

# WROBLE <sup>na</sup> DACHU

Nr. 46. (74).

Rok II.

Cena 30 gr.

15. XI. 1931.

Numery kryminalny.



**Wstrząsające zeznania świadka w procesie. Człowiek, który miał gwoździe w głowie! Sensacyjne szczegóły na str. 6-tej.**

FOT. JAN NORWEGO.

# NAGŁA KREW W MAYERLINGU.



Las zameczku myśliwskiego w Mayerlingu krył dotychczas zazdrośnie tajemnicę Rudolfa Habsburga i jego kochanki br. Vetsery. Każda czcigodna Wiedenska, która raz w życiu była przez chwilę w salonach cesarsko-królewskiego Burgu, napisała już pamiętnik z wyjaśnieniem miłosnej tragedji.

Wedle pamiętnika hr. von und zu Rosenstachel zakochany arcyksiążę urządził w zameczku przyjęcie dla kolegów, w którym uczestniczyła i jego kochanka. Gdy wypito masę litrów szampana, nagle hr. Hoyos zażądał wódki.

— Jakiej? — zapytał służbiście kamerdyner.

— Węgierskiej śliwowicy!!!

Sprzeciwił się temu dostojny arcyksiążę, który nie znoził Madjarów i zaczął podać żytniówkę Baczewskiego z lwowskiego Zamarstynowa. Hr. Hoyos czuł się tem niesłychanie dotkniętym ze względów narodowych i chwycił ciężki półmisek z prawdziwą szegedyńską paprykową słoniną. Uderzył nim w dostojną głowę następcy tronu. — Po tej krótkiej zwadzie chwycono za fla-

szki szampana. Słabszą okazała się głowa syna spadkobiercy dwóch tronów, która nie przetrzymała uderzenia flaszki, obliczonej na 9 atmosfer ciśnienia wina. Po śmierci Rudolfa rozpoczęła się strzelanina, w której zabita została br. Vetsera, zapomniawszy wziąć ze sobą na drugi świat nawet listka figowego lub serwetę ze stołu.

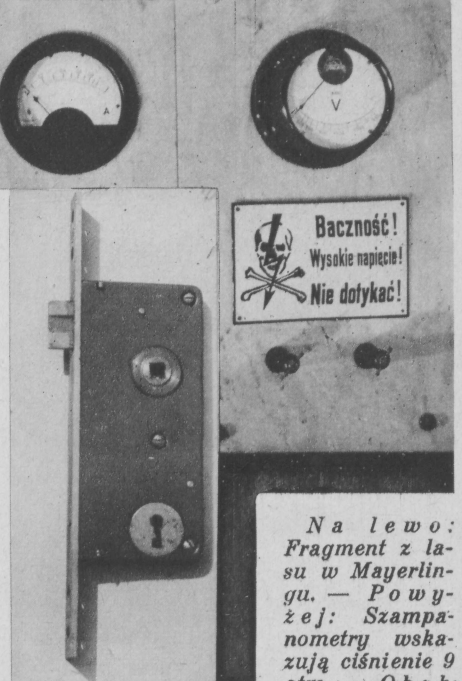
Taki opis tragedji daje hrabina von und zu Rosenstachel.

Pojawiły się i inne wersje. Wszystkim tym jednak pogłoskom zaprzecza wywiad, przeprowadzony przez nasze pismo: ustaliliśmy, że b. arcyksiążę austriacki żyje dotychczas i jest zdrow. Przed kilku tygodniami bawił nawet w Monte Carlo, gdzie początkowo wygrywał znaczne sumy. Przed tygodniem szczęście przestało mu dopisywać. Gdy krupier zawołał:

— *Rien ne va plus!* (Nic nie idzie) — arcyksiążę sięgnął do portfela i spostrzegł, że nic już z niego nie wyjdzie. Wtedy wstał i udał się prosto do zarządu kasyna po wijatyk.

Wczoraj arcyksiążę przybył do Pragi i tu ku swemu wielkiemu zdziwieniu przeczytał na afiszach, że jego kochanka br. Vetsera tańczy właśnie na dobroczynny cel na „Hole divki“ (czyli „Biedne dziewczęta“). Przywitanie pary kochanków było rozczulające. Ludzie mieli łzy w oczach. Nagle jeden ze sprytnych kupców czeskich podał arcyksiężciu ostatni numer „Nues Wiener Journal“, w którym ogłoszona była licytacja cesarsko-królewskiego zameczku w Mayerlingu. Ponieważ arcyksiążę nie miał ani szylingów przy duszy, wobec tego br. Vetsera zamierza stanąć do licytacji.

W ten sposób tragedia w Mayerlingu została przez nas dokładnie wyjaśniona i prosimy naszych czytelników, by wszystkie inne wersje odrzucali, jako niegodne kłamstwa, ubliżające koronowanej głowie.



Na lewo: Fragment z lasu w Mayerlingu. — Powyżej: Szpanometry wskazują ciśnienie 9 atm. — Obok: Wspaniały zameczek nie w Mayerlingu



Jedynym, który przeczuwał nieszczęście, był pies br. Vetsery „Bebus“. Stale witat on arcyks. Rudolfa szczekaniem. Oto oryginalne zdjęcie „Bebusia“, przeczuwającego. Z tyłu dedykacja „Bebusia“.

## W KAJDANACH GROZY. POWIEŚĆ SENSACYJNA.

Zapowiedziane przez nas od szeregu tygodni pamiętniki znanego międzynarodowego dzentelmana-włamywacza, nareszcie nadeszły do naszej redakcji. Jesteśmy szczęśliwi, że możemy się pierwszą ich częścią podzielić z Czytelnikami. Zaznaczamy, że autor dokonał włamania do naszej Redakcji i wykradł sobie własnoręcznie z naszej kasy honorarjum.

1) Genjuszem trzeba się urodzić. To trudno, można się wielu rzeczy nauczyć, można zostać profesorem uniwersytetu i sławnym literatem, ale włamywaczem bez talentu być nie można. A oprócz talentu trzeba mieć i szczęście.

Naprzykład ja. Genjusz mój urodził się razem ze mną, a najwyżej kwadrans później. Trzy tygodnie po urodzeniu zdołałem ukraść мамce korale. Ale przedewszystkiem szczęście.

Dwa lata temu dokonałem włamania do Banku Komików i zabrałem tam 100 dolarów, 1.000 pesetów, 100.000 milrejsów, 1 funt szterling, 5 zł. i pewne drobniaki. Równocześnie tego samego dnia Tertuljan Zezowaty skradł prezydentowi miasta

portfel z całą gotówką 76 groszy. I co? Zostałem skazany za kradzież portfela, a włamanie uszło mi płazem.

Nic bardziej nie lubię, gdy po włamaniu się do kasy znajdę tam parę złotych i zaprotostowane weksle. Protestuję przeciwko protestowanym weksłom. Jest też co chować do kasy ogniotrwałej!

I wogóle tego rodzaju postępowanie muszę zakwalifikować jako nieuczciwość ludzi uczciwych.

Również ważne w życiu włamywacza są evenementy (pochodzą od słowa nehmen) erotyczne. Naprzykład kochała się we mnie pewna hrabina. Nazwiska jej podać nie mogę.

— Euzebjuszu błagam cię... — mówiła do mnie.

— Stul pysk... — odpowiadałem.

Ale pewnego dnia zginęła jej szczenka sztuczna. I ona mnie, dzentelmana-włamywacza, posądziła o kradzież! Szczenkę znaleziono w materacu, ale to posądzenie!

Poza tem na rozprawie sądowej okazało się, że nie nazywała się Lili hr. Cravallo, lecz Józefina Oprych i wogóle nie była hrabiną. Tak to źle wchodzić w stosunki z arystokracją.

(Dalszy ciąg nie jest przeniesiony na 12-tą stronę i wogóle nie nastąpi).

Podobno, gdy marszałkowi Piłsudskiemu doniesiono o wystąpieniu senatora Boraha w sprawie polskiego morza, p. Marszałek wyraził się: „Już my się z nim borahujemy“.

**Nie odróżnia kolorów.**

— Czy słyszał pan, że kpt. X. został złożony z urzędu?

— Dlaczego?

— Bo stwierdzono, że nie rozróżnia kolorów. Zamiast na Morze Czarne skierował okręt na Morze Czerwone.

**„Minuta ciemności“.**

Mąż (wracając do domu, do żony, siedzącej z przyjaciółmi):

— Ha! Co wy tu robicie w ciemnościach?

— Najdroższy — chcieliśmy w ten sposób uczcić pamięć tego biednego Edisona!

**Nieludzkie znęcanie się nad zwierzętami.**

Do Towarzystwa Przyjaciół Zwierząt wpłynęła skarga na niejakiego Leopolda Torturka, który od dłuższego czasu ze swoją żoną *rwie koty*.

Towarzystwo po przeprowadzeniu dochodzenia zawiadomiło o powyższym policję, która za znęcanie się nad kotami wyrodne małżeństwo aresztowała.



*laseczniki...*

**Replika.**

— Co oskarżony ma na swoje usprawiedliwienie?

— Wysoki sędzie, swoje usprawiedliwienie to już mam, oczekuję na usprawiedliwienie ze strony sądu.

**78° stopni w cieniu.**

— Tatusiu, co to jest „upał tropikalny“?

— To jest -- mój synku -- stan, w jakim się znajduje tropiony przestępca.

**Na dancingu.**

— Wiesz Muniu, że ten Heniek jest zupełnie podobny do Gandhiego?

— Z powodu łysa głowa?

— Nie, z powodu kozy. On ciągle dłu-  
bie w nosie.

**„Kodeks Carny“**

Wobec tego, że nowy regulamin sejmowy został opracowany przez wicemarszałka Cara, prasa opozycyjna nazywa ten regulamin „Kodeks Carny“.

**Co „Wróble na Dachy“ ćwierkają:**

...że więźniom brzeskim nie wolno było czytać innych książek, tylko Rodziewiczównę; „Straszny dziadunio“.

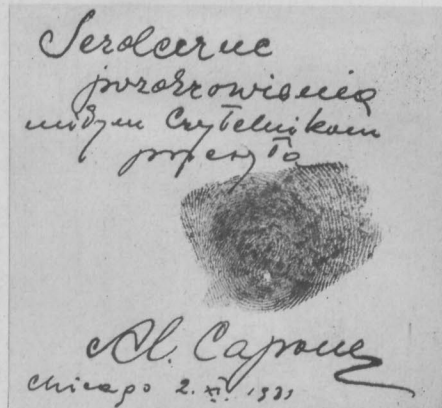
...że po ukończeniu procesu brzeskiego Centro-lew nazywać się będzie Centro-koza.

...że Boy wkrótce rozpocznie kampanję za utworzeniem poradni świadomego ojcostwa.

...że opozycja, to sami karcjarze, bo żądają od rządu „gry w otwarte karty“.

...że nasza Rada Ministrów składa się z samych literatów, bo wciąż ogłasza nowe... do ustawy.

...że Kostek-Biernacki ma w przygotowaniu nowelę, której bohaterem nie będzie jeden „Djabel Zwycięzca“, lecz „Siemdmu Djabłów z Apokalipsy“.



Naszej Redakcji udało się zdobyć cenną (5 dolarów! fi!) dedykację i autograf dla naszych Czytelników.

**JUBILAT PRZED SĄDEM.**

(Sprawozdanie z autentycznej rozprawy sądowej).

Przed Trybunałem sądowym siedzi siwiutki, sędziwy jubilat. Ani słowa nie powiedział na swoją obronę. Oparł srebrną głowę na rękę, jakby zawstydzony okolicznościami. Złapano go na gorącym uczynku, gdy wsuwał drżącą od starości rękę w kieszeń pasażera tramwajowego... Dziś obchodzi jubileusz, bo po raz 50-ty w życiu obwiniają go o kradzież. Poco więc bronić się, skoro i tak poszkodowany i policjant przyłapali go na zbrodni?

Rozprawa kończy się. Adwokat rzuca ostatnie słowa:

— Mój klient, Józef Bocian — mówi adwokat — przyznał się do czynu karygodnego. Trudno mi więc burzyć akt oskarżenia. Mogę tylko odwołać się do litości sędziów... Panowie! Józef Bocian liczy obecnie 73 lata. Popatrzcie na jego srebrne włosy... Jak długo człowiek ten może być jeszcze między żyjącymi? Rok... dwa lata... Poco wiązać te ostatnie lata ze wspomnieniem kraty więziennej?

Adwokat skończył. Sąd był wzruszony. Przewodniczący speł-

nia jeszcze ostatnią formalność i rzuca w kierunku oskarżonego pytanie:

— Bociani Czy macie co jeszcze do powiedzenia na własną obronę?

— Tak jest, wysoki trybunale, — odpowiada starzec.

— To mówcie.

— Wysoki sąd raczy...

L... pada nieparlamentarna propozycja...

Ostatnie słowo zagłuszył krzyk oburzonego sądu. Adwokat zemdłał. Woda. Cucenie. Trybunał udaje się na naradę.

Obrońca przyskakuje do sędziwego jubilata:

— Pan chyba zwarjował, panie Bocian! Jak można było?

— Panie mecenasie, — usprawiedliwia się oskarżony, a w oczach jego błyszczy niezwykła słodycz i poczciwość. — Przecież zima się zbliża, panie mecenasie, a tam ciepłutko!...

Trybunał powraca.

Sąd widocznie zrozumiał znaczne intencje poczciwego jubilata, bo za chwilę odczytuje wyrok:

Bocian rozjaśnił oblicze.

— Sześć miesięcy więzienia!

Na lewo: Lewe przednie koło karetki Pogotowia Ratunkowego, wezwanej drogą telegraficzną do spalonego trupa. Powyższe koło jak jak widzimy na zdjęciu, jest silnie zabłocone, co świadczy o dużym tempie wozu ratunkowego na miejsce zbrodni.

Poniżej: Kończyny dolne zwęglonego doszczętnie trupa, o niezbadanym jeszcze nazwisku. Następnie widoczny ślad mordu — czerwony pasek na szyi denata.

# STRASZNA ŚMIERĆ TRUPA SPALONEGO W PIECU.

## TAJEMNICZY KRYMINALNIK.

W popiele tym, dokładnie zbranym, znaleziono też spaloną szmatkę, prawdopodobnie pochodzącą z trykotowego kafetania, na której widniała antypatycznym atramentem napisana dedykacja: „Od pracownika... prawnikowi“.

Reszty odczytać nie udało się. Z tekstu jednak wnioskować można, że trup należał do rodziny długowiecznej i że zamordowany żył bardzo długo, gdyby był nie umarł. Trup został zamordowany niedawno, zwłaszcza, że na kilka godzin przedtem pokój zajęty był przez towarzystwo z najwyższych sfer miasta.

## SENSACYJNY WROT W ŚLEDZTWIE.

Dochodzenie, prowadzone przez szczytówkę dra Pukawkę, z pomocą rutynowanego wywiadowcy Kapusia, wydały niebawem niespodziewany rezultat.

Oto stwierdzono, że czerwony, zauważony na szyi trupa, nie pochodzi z kruszenia, lecz został zakupiony kilka dni temu w jednym z kramów, celem zawieszenia na nim medaljonika. Poszukiwania tego medaljonika nie zostały narazie uwieńczone powodzeniem. Jak słychać jednak, władze są na właściwym tropie trupa.

## STRASZNA ZAGADKA.

W jaki sposób sprawca zbrodni zdołał ująć niespostrzeżony, pozostaje zagadką, jakkolwiek z pewnych poszlak wnosić można, że trupem był mordercą. Wszedł on do wynajętego pokoju przed północą, co stwierdzono na podstawie zeznań stróża.

## ZEZNAJĄ STROŻA.

Specjalny nasz wysłannik rozmawiał ze stróżem, który w ten sposób na migi przedstawia sprawę:

— Czy pan widział kryminalizowanego osobnika?  
— Widziałem.  
— Jak on wyglądał?  
— Był to wysoki mężczyzna w spodniach, w dużą kratę. Jak się dowiadujemy, kratę tę znaleziono ukrytą za piecem, co rzuca jasne światło na przebieg zbrodni.

## W CHASIE POSZLAK.

W sprawę tę wmięsz się, jak się dowiadujemy, najszersze koła towarzyskiej stolicy, osoby kilku pici.

Sprowadzony pies policyjny zaprowadził pościg do najbliższego składu wędlin, co jest rzeczą niesłychanie znamienne. Znaczy to bowiem, iż pies policyjny posiada niesłychanie wyrobiony węch polityczny. Do zdemaskowanego składu wędlin wchodziło właśnie świeżo uwędzone szynki.

Pies policyjny popełnił tu omyłkę druku. Zdawało mu się mianowicie, że szynki te są zwędzone.

My ze swej strony wzywamy żal, iż naszemu współpracownikowi nie udało się dokonać wywiadu z wymienionym psem policyjnym, któryby niewątpliwie rzucił odpowiednie światło na całą tę zagmatwaną sprawę. Niestety, pies tak był przejęty swoim niepowodzeniem, że na żadne pytania nie odpowiadał, co świadczy bardzo dodatnio o jego inteligencji.

## STRASZNA ZAGADKA NARESZCIE WYJAŚNIONA.

Długo obracało się śledztwo w kole podejrzeń i poszlak. Wreszcie genialny tajny detektyw jawnie ujawnił niezwykle szczegółowy mord.

Oto p. Filip Grymas (któż nie zna nazwiska tego znanego w albumie przestępców i polskiej kryminologii) doszedł w swych badaniach do niebawomych wyników.

— Czy możemy się dowiedzieć bliższych szczegółów o wynikach śledztwa? — zapytuje nasz wysłannik.

Na prawo:

Mały ten piecyk pokojowy z podwójnymi drzwiczkami górnymi i dolnymi, służył mordercy za krematorium. Koło pieca widoczne nadwęglone papiery, jak: dowód osobisty, kwitek z pralni i bilet tramwajowy. Jak z tego wynika, trup często jeździł tramwajem. Za piecem widoczna kratka, jedyny rzeczowy dowód popełnionego morderstwa.

— Służę.

A następnie padają słowa brzemiennie w odkrycie zagadki. Oto okazuje się, iż

## TRUP

wszedł do pokoju, a następnie zamknął się od zewnątrz, a wreszcie prawdopodobnie wyszedł, nienagabywany przez policję, tak że gospodarz drzwi wyważył niepotrzebnie.

W zakładzie medycyny sądowej odbyła się tymczasem trepanacja trupa.

## TRUPANACJA.

Przedewszystkiem rzecz zasadnicza. Na drodze do ciągłego ulepszenia polskiego języka kryminologicznego odkryliśmy doniosłe odkrycie i wynalazek, który z zachwytem przyjmie Akademia Umiejętności. Mianowicie zamiast dwóch słów: trepanacja trupa, będziemy używać słowa: trupanacja.

Otóż trupanacja zgromadziła tłumy publiczności, żądnej kulturalnej rozrywki. Przybyła licznie elita, towarzystwo i aresztokracja. Ujrzeliśmy naczelnika straży pożarnej Akohoiowicza, burmistrza miasta Pędrackiego, prokuratora Kadłubka, komendanta policji Pukawkę i wielu innych.

W czasie trupanacji wygalonowani lokaje roznosili gorące lody. Do zbranych przemówił znakomity mówca p. Pędracki w niezwykle podniosłych słowach. Nie chcąc Czytelników nudzić, znakomitej jego mowy nie streszczamy.

Skoro tylko ostatnie dźwięki trupanacji umilkły, zebrani przy świetnej orkiestrze p. Schwarzbłuma, znanego organisty, rozpoczęli ochocze płasy, które przeciągnęły się do białego rana.

## WYBUCHA SENSACJA.

Miasto jednak ciągle żyło w niesłychanym rozpięciu nerwów. Na ulicach gromadziły się tłumy żywo komentujące ten niesłychany wypadek. Wtem jak grom do karety, lunęła niespodziewana sensacja, dla ludzi o dobrym węchu mająca posmak sensacji:

Aresztowanie komendanta policji Pukawki.

Jak się mianowicie dowiadujemy, komisarz Pukawka na mocy wyników śledztwa i wyraźnych poszlak doszedł do przekonania, że obciążają one niedwuznacznie jego własną osobę.

P. Pukawka mógłby wykazać swoje alibi, mógłby sobie zeznać gdzie spędzał uroczę godziny w chwili, kiedy mordowano trupa, atoli jako dżentelman musi przed sobą zachować tajemnicę. Niemniej jednak surowy ten dygnitarz zakął siebie samego w kajdany i pod własną eskortą odprowadził się do więzienia.

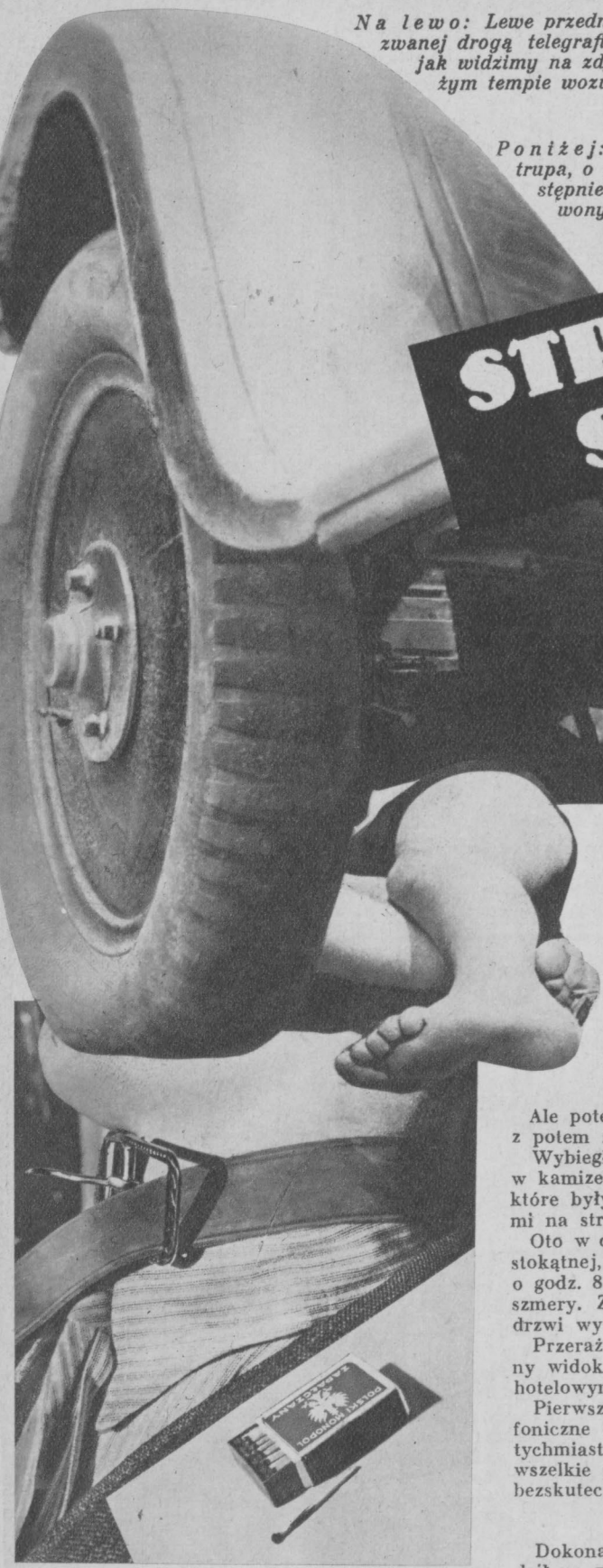
## KONIEC ZAGADKI.

Następnie jednak okazało się, że ani morderstwa, ani samobójstwa, ani trupa nie było. Na wszelki jednak wypadek trupa odesłano do krematorium celem zrobienia kremu.

W ten sposób społeczeństwo odetchnie z ulgą, gdy dzięki nam zruci ze siebie zmorę straszliwej krwawej tragedii.



Powyżej: Człowiek dtubiący w nosie. Czytaj artykuł obok. Zdjęcie następnego przedstawia moment, gdy trup zamyka drzwi pokoju, poczem ucieka. Ostatnie zdjęcie ilustruje nam szczęśliwie ocalone odświeżone bućki trupa z skóry azbestowej które na szczęście schowane były w szafie.



Powyżej: Jedna z wielu milionów, spalona zapalka, fabrykacji krajowej, faktyczna sprawczyni niesłychanego mordu, na nieznanym dotychczas policji trupie. Dzięki niej dokonano tego niecnego podpalenia i zwęglenia trupa.

## Człowiek, który miał gwoździe w głowie! Skandal w arystokratycznej włoskiej rodzinie.

(Dokończenie ze str. 1. Patrz występna rycina).

Z Rzymu donoszą: Podczas procesu, 16-letnia Beatrix Cenci, która zamordowała swego ojca, wbijając mu dowolną ilość gwoździ do głowy, zeznaje:

Z chwilą, gdy zabierałam się do swego nocnego czynu, ojciec obudził się i zapytał:

— Co ty tam grzebiez koło mojej głowy?

— Wyszukuję ci ojczy natrętne owady.

— No to wyszukuj, — odpowiedział dobroduszny ojciec i zasnął.

Korzystając z tego, swobodnie już wbijałam ojcu gwoździ po gwoździu. (Patrz rycinę na str. 1). Gwoździe były niestety zardzewiałe, co spowodowało zatrucie krwi i śmierć starca, a w następstwie manifestacyjny pogrzeb.

W tym momencie oskarżona mdleje.

(Dalszego ciągu zeznań oskarżonej podać nie możemy, z powodu zagubienia skryptu).

## Straszliwe znęcanie się nad biednym zwierzęciem.

Jeden z naszych Czytelników donosi nam o fakcie znęcania się nad zwierzęciem, które musimy surowo napiętnować. Oto w szynku pod „Kielonkiem“ zauważył on pewnego dziennikarza, który siedząc tam od trzech godzin, topił robaka. Czynił on to w sposób wyrafinowany i okrutny, a ostatecznie robaka wcale nie utopił. Nieszczęśliwe zwierzę zupełnie wyczerpane i bezsilne, spoglądało na niego tylko błagalnie. Co na to towarzystwo ochrony zwierząt?

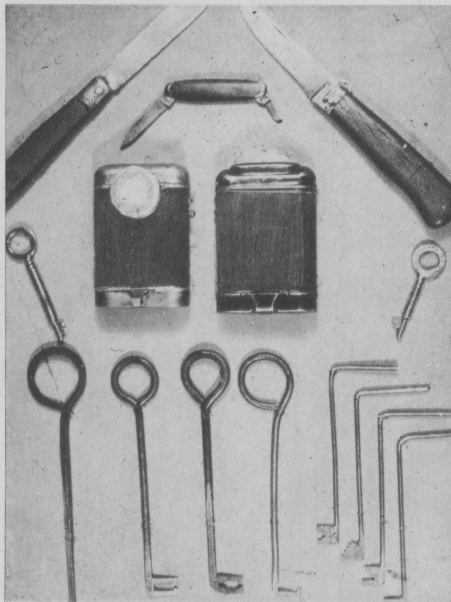
## Ohydne orgie pijackie w szynku pod „Arką“.

Jak się dowiadujemy, katastrofa potopu, która narobiła tyle strachu i spustoszeń, pociągnęła za sobą odosobniony narazie wypadek alkoholizmu, który jednak jest niebezpiecznym precedensem na przyszłość. Oto 60-letni niejaki Noe, wyznania mojżeszowego, właściciel gospody pod „Arką“, zeszłej soboty upił się do niemożliwości młodem winem (t. zw. Heu-

riger), wywołując zgorszenie rodziny i sąsiadów.

Nie dość na tem. Noe wyśpiewywał jeszcze nieprzyzwoite kuplety, a potem dopuścił się innych aktów, gorsząc tem swego syna, który mimo że jest chamem, uważał to za nieodpowiednie.

Zdaniem naszym, czas już najwyższy, aby władze nasze zarządziły prohibicję, albowiem, jak obliczyli uczeni, alkohol nawet w małych dawkach, powoduje zupełną degenerację wątroby i ludzkości. Ostrzegamy póki czas.



Podręczny neseser naszego sprawozdawcy.

## Walka do nieprzytomności.

Mniejszość niemiecka w Polsce wysłała do Ligi Narodów protest przeciw ciemieniu Niemców w Polsce.

„Ubiegłej niedzieli Polacy w Poznaniu pobili dotkliwie Niemców. Prawo pięści triumfowało na całej linii. Bestjalstwo Polaków nie miało granic. Zbitych Niemców cucono, oblewano wodą, poczem bito ich dalej. Straszliwej masakrze naszych rodaków przypatrywały się tysięczne tłumy Polaków, którzy nie tylko, że nie położyli kresu walce, ale jeszcze okrzy-

kami zachęcali Polaków do jeszcze mocniejszego okładania Niemców pięściami. Prasa polska, bez względu na odcienie polityczne, jednogłośnie ogłosiła wielkie zwycięstwo Polaków w meczu bokserskim 10:6.

## Dziesięć przykazań pomocy własnej w nagłych wypadkach.

1) W razie niespodziewanego krwotoku przedewszystkiem nie trać zimnej krwi. Krwotok przejdzie.

2) Jeżeli przypadkiem wpadniesz pod pociąg, zachowaj się spokojnie, nie trzep rękami i nogami, gdyż za wszelkie uszkodzenie delikatnych części lokomotywy odpowiadasz majątkiem.

3) W razie, jeżeli cię razi piorun albo prąd przedewszystkiem, wyjmij przedewszystkiem metalowe przedmioty, ponieważ elektryczność je stopi.

4) Jeżeli przecina cię piła w tartaku, nie poddawaj palców broń Boże! Po użyciu piłę zatrzymać i obetrzeć.

5) Gdy wpadniesz do kadzi z wrzącym płynem, nie pij tego płynu, żeby nie sparzyć ust. Pływaj, dopóki nie nadejdzie pomoc.

6) Jeżeli podczas przedstawienia w cyrku porwie cię lew lub tygrys z zamiarem pożarcia cię, nie wpadaj w zły humor, nie irytuj się, gdyż wówczas powstają w twoim organizmie toksyny, które zaszkodzą tym zwierzętkom.

7) Jeżeli cię napadną bandyci, rozśmieszaj ich anegdotalami, dopóki nie nadejdzie policja.

8) Jeżeli obudzisz się z letargu i to właśnie z chwilą, gdy w metalowej trumnie wkładają cię do krematorium, nie dotykaj ścian tej trumny, jeżeli nie chcesz się dotkliwie poparzyć. Poza tem tak się zachowuj, jakby cię to zupełnie nie obchodziło.

9) Zgnął ci w ścisku portfel? Nie trać ani chwili czasu i idź kup sobie nowy. W chwili wolnej od pracy, zawiadom policję.

10) Jeżeli w tramwaju skradną ci zegarek, to przedewszystkiem wróć się do domu i przekonaj się czy nie zostawiłeś go na nocnym stoliku. Jeżeli twe poszukiwania okażą się bezskuteczne, to wówczas możesz być pewny, iż w tramwaju skradziono ci zegarek.

## Noc zgrozy w zaułkach wielkiego miasta.

### Niesamowita tragedia rodziny złożonej z większej ilości osób.

— Zbrodnia, zbrodnia! Zadudniał telefon, zajęczały słuchawki, ulica Krochmalna 1. 13 wystękała opadła ze sił telefonistka.

— Jedziemy tam! — zawołał do niego redaktor.

Wsiadamy do auta, dorożka samochodowa Nr. 517, Ford jeszcze w dobrym stanie, używający głównie smarów „Limanowa“. Odrazu ruszamy co koń wysoko. Z początku, 8, potem aż 10 km. Auto szaleje, wyje. Napróżno przeleciał drogę pies. Znowu przebiega przed nami szczur. Ha! Kto wie, czy to nie ów szczywany szczur hotelowy, o którym pisaliśmy w poprzednim numerze!

Owłada nas dziwne uczucie lęku i niepokoju im bardziej zbliżamy się do celu. Krople rosy występują na szybach auta. Uczucie to ustępuje dopiero z chwilą, gdyśmy spożyli kilka kanapek z szynką, tak zw. ilustrowanych chlebów. Nagle dwa

gwałtowne skręty. Pierwszy to był skręt kiszek, albowiem szynka była nieświeża. Mimo to pędzimy dalej. Nasz szofer odwraca się przez dłuższy czas i śmieje się ku nam cichutko nieplombowanymi zębami:

— Hi, hi, hi!

Ale oto zbliża się ku nam jakieś miasto, co poznajemy po większej ilości domów, a nawet domków i sadyb.

— To tu, — szepce znacząco fotograf, pstrykając raz po raz niesamowicie palcami.

— Czuję, jak mi coraz bardziej biegną włosy.

— Stop! Wsiadamy.

— Czy to ma być ten dom grozy? W samej rzeczy Krochmalna 13. Tymczasem przed domem stał całkiem spokojnie koń, zaprzężony w wózek w milczeniu, przeżuwał swę myśli, w braku oczywiście owsa.

Z domu wychodzi małe dziecko, ogłą dając uważnie markę auta.

Kolega redakcyjny przedstawia się: — My jesteśmy z redakcji „Tajnych wróbli“, czy może nas Pan zaprowadzić na miejsce zbrodni?

— Cio, zblodni? Plosię baldzio.

Idziemy za naszym małym ciceronem. Kręte schody, niby owe wąsiska z „Prowotu taty“ prowadzą nas wreszcie pod jakieś drzwi. Otwieramy je, o zgrozo! Straszliwy miły zapach nieświeżej krwi, jagdyby się ona już rozkaładała, uderza nas jakby łopata w głowę.

— To straszne! — szepce fotograf, kryjąc się za czarną zasłoną.

— Więc jak to było? zapytuje naszego przewodnika?

— To było ślaskie — odpowiada on, mroząc nam krew w żyłach.

Gdy dziecko skończyło opowiadanie, byliśmy już zupełnie złani.

Oto dzieje straszliwej tej zbrodni. Niewątpliwie będzie pomszczona, sprawiedliwości stanie się zadość.

# Rozrywki mózgowe.

## Złote myśli Hipka-Warjata.

— Jedynym miejscem, gdzie zwalniana bez trzymiesięcznego wypowiedzenia to wzięcie.

— Gdzieś tu równość: jak ukradnie pan, to nazywają to defraudacją; jak inteligent — sprzeniewierzeniem, a jak złodziej, to ordynarnie — kradzież. I to ma być demokracja.

— Demokracja to taki gość, któremu często krata wystarczy za dom.

— Jedynie jeszcze złodzieje w tym kryzysie mogą sobie pozwolić na wykorzystanie urlopów zdrowotnych.

## Ma odsledzić.

**Dyrektor więzienia:** Dlaczego nie wstąpił, gdy wszedłem do celi?

**Więzień:** — Gdyż karę moją muszę przecież odsiedzieć.

## W sądzie.

Więc oskarżony nie przyznaje się do tego, że wyciągnął temu panu portfel we śnie?

— Ależ, panie sędzio, nigdy jeszcze w życiu, jak spałem, nikomu nic nie buchałem.

## Złodziejskie aforyzmy.

- 1) Kradzież krzepi.
- 2) Złodziej sam bierze.
- 3) Największy w tem ambaras, ukraść wiele, ale naraz.

## Zagadka detektywistyczna.



Nawet ociemniały zobaczy na naszej ilustracji, o co chodzi. Oto rozstaje dróg.

## Brat zabija brata i nic sobie z tego nie robi.

Nasz korespondent donosi z miasta Ur co następuje: Dwóch braci starozakonnych nazwiskiem Kain i Abel, pokłóciło się, jak to zwykle u żydów, o byle co. Trzeba dodać, że przedtem też często się kłócili i żarli. Tym razem poszło im o dym z ogniska, zapalonego po kopaniu ziemniaków. W trakcie kłótni, Kain, nie znajdując lepszego argumentu, zadał Ablovi cios w głowę i to tak silny, że ten ostatni, mimo że był krótki, padł jak długi. W dodatku bez życia.

Po tej ohydnej, mroźnej zbrodni, Kain w cyniczny sposób zbiegł. Zbrodnia wywołała powszechną sensację w okolicy. Panuje ogólny żal po Ablu bracie, Kaina zaś nikt nie żałuje. Listy gończe wysłano.

## Najpewniejszy nadzór.

— Czy pańskie przedsiębiorstwo jest bezpieczne od złodziei, czy też jest bez żadnego nadzoru?

— Owszem panie, jest bezpieczne — ma nadzór sądowy.

## W Ameryce.

Pewnego dnia Al Capone otrzymał od swego przedstawiciela w Filadelfji depeszę:

— *Przysłać trzy karabiny maszynowe, dziesięć bomb, gazy łzawiące, samochód pancerny, miotacz min i dziesięć tysięcy dolarów na przekupienie tutejszej policji. Przygotujemy wspaniały napad na bank. Dick.*

Al Capone oddepeszował:

— *Posyłam dwadzieścia tysięcy dolarów. Transport rzeczy nie opłaci się. Zakupić to wszystko u policji w Filadelfji.*

## Wytlumaczyć.

**Sędzia:** Z kim oskarżony kradzież tę popełnił?

**Oskarżony:** Bardzo pana sędziego przepraszam, ale w tak ciężkich dzisiaj czasach ze współnikiem nie wyszedłbym na swoje.

## Z kroniki sądowej.

Niema już w Polsce kobiet niewinnych; każda jest winna krawcowi, fryzjerce, modystce itd.

## Wybawca.

Gość w kawiarni po kilku butelkach wina do przygodnie poznanego pana:

— Ładna historia! Zgubiłem cały pęk kluczy.

— Nje szkodzi. Powiem panu w zaufaniu, że mam przy sobie dosyć wytrychów.

## NARESZCIE POZNAŁ.

Rys. S. Keller, Warszawa



**Adwokat:** — No człowieku, możecie być spokojni — biorę waszą obronę w swoje ręce.

**Oskarżony:** — E! daj pan spokój, panie mecenasie, wołę całą prawdę powiedzieć!

## Skrzynka pocztowa.

**J. B. Mokotów:** Radzimy wnieść podanie o urlop wypoczynkowy.

„**Mocny**“ w miejscu: Nie radzimy WPanu. Bank ten bankrutuje.

„**Niewinny**“, Kurza Nóżka. Jak zatrzeć ślady? Zapytuje się Pan. Jedyny sposób 20 kilogramów wapna z wodą dobrze wymieszać i pobielić. Dobrze jest również podpalic domostwo.

„**Aniołek**“ Brześć n/Bugiem. Wolnych biletów na egzekucje nasza Redakcja nie wydaje.

**Panna K. J. Warszawa.** Prosimy zgłosić się w „Poradni świadomego macierzyństwa“ Boya.

**Inżynier Z. K. w miejscu.** Nie wiemy, o co Pan zapytuje, czy o raka, czy o raki?...

„**Serce**“, Psia Wólka. Przyjacieli Pani świetnie się czuje. Brak mu tylko swobody ruchu. Naczelnik więzienia jest bardzo miły. Pięć lat zleci jak z bicza strzelili.

„**Słodki chłopiec**“. Finansowania wyprawy nie możemy się podjąć, mimo, że ona ma bardzo dobre szanse.

„**Staly czytelnik**“. Psa policyjnego lepiej struć. Zastrzelić nie radzimy.

„**Wierny przyjaciel**“. Zakopane niepewne, lepiej zagranica.

„**Amator**“. Niestety w Polsce przyrządów potrzebnych Panu do wiadomych celów nie wyrabiają.

**Józef B., Golanik** — 3 razy żonaty? Jak uniknąć kryminału? Do pierwszych dwóch się nie przyznawać.

## NASI CZYTELNICY.



W wolnych chwilach od zajęć zabawiają się: Wicek Wytrych i Feliks Gzmys.



Panowie: Oleś Capone i Jacuś Diamond z Chicago.

## Jedyny jeszcze ratunek

Rys. S. Keller, Warszawa



— Ręce do góry!...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY. WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.  
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.  
TELEFONY: 208-63, 234-65, 670-21, 696-44 i 696-40. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.  
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE. R. 1931.